

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.

Oddzielne Nra „Czasu“ o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

Table with columns: Miejsowa w Krakowie, Poczta w państwie Austriackim, do Niemiec i Włoch, Francji i Anglii, Belgii, Szwajcarii i Turcji. Rows show subscription rates for different regions.

Prenumerata przyjmuje się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadawca franco do Administracji „Czasu“ w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopłacone niepodlegają opłacie pocztowej. — Listy reklamacyjne nieopłacone nieprzewracają się, lecz bywają niszczone.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracja „CZASU“, księg. pp. S. A. Krzyżanowski i J. Wilda, handel Dworowski, Wierzbowski i Wysocki, (inżierzy pocztowe). Ogłoszenia (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10, za każdy następnym raz po 5 cnt. Nadeślanie (na 3 strony) dziennika (od miejsca wiersza drukiem drobnym) po 30 cnt. za każdy raz. Dołączenia do „Czasu“ (prospekt, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmują się za cenę 1 zkr. od 100 egzempli dla zamiejscowych, a 50 cnt. od 100 egz. dla miejscowych prenumerat. Przeprowadzając należytą uprzedząca się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu p. A. Oppelk Wolzelle 29 i w Pradze Ferdinandstrasse Nr. 38. Na Francję i Anglię w Paryżu p. W. Raczkowski, Faubourg Poissoniere Nr. 38. Ogłoszenia zaś: w Wiedniu Wallfischgasse Nr. 10, w Hamburgu, Frankfurter N. M. Berlin, Lipsku, Bielefeldzie, w Wroclawiu pp. Haenstein i Vogler, w Wiedniu F. Lob Wolzelle N. 2 i R. Mosse, Seilerstätte N. 2; w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymburdze p. R. Mosse; w Frankfurcie N. M. p. G. L. Daube & Com.

Kraków 5 sierpnia.

Ostatnie wybory do Rady państwa i agitacja Somer Israela, rozwinięta na całej linii w duchu niemieckim i centralistycznym, obudziła czujność pewnej części publicystyki krajowej w sprawie, o której dotąd milczano, lub ją ogólnikami zbywano. Nie przeczy my wcale groźnego charakteru kwestyi żydowskiej w naszym kraju pod względem ekonomicznym i społecznym. Nie taimy obaw przed wpływem demoralizującym judaizmu w jego antychrześcijańskim kierunku, w jego sympatyach do niemieckiego liberalizmu i bezwyznaniowych, a zatem anti-narodowych. Czujemy i my także konieczną potrzebę użycia właściwych środków zaradczych przeciw wykupowi ziemi, czy to włościańskiej, jak w niektórych okolicach wschodniej Galicji, czy większych obszarów jak znow w zachodniej, wiemy bowiem, że jeśli wielkim niebezpieczeństwem społecznym jest wywłaszczenie ludu przez żydów i narzucanie nowej pańszczyzny za pomocą lichwy, to niemięjszą klęską społeczną i moralną jest przechodzenie dworów szlacheckich w ręce żydowskie. Któż zaprzeczy, że kwestya żydowska w Galicji jest ważniejszą niż gdziekolwiek, same cyfry statystyczne o tem przekonywują, gdy połowa ludności żydowskiej na całym świecie przypada na kraje polskie, a z tych Galicja ma warunki najbardziej korzystne i najbardziej przyciągające dla Żydów, a zarazem najwięcej utrzymujące ich wyłączone, najmniej pozwalające się temu żytywiołowi zbliżyć i zjednoczyć ze społecznością miejscową.

Jeden z historyków rosyjskich pisząc o przeżyciach rozbioru Polski, jako jedną z głównych wymienia zbyt liczny napływ Żydów, których społeczność polska mimo wyjątkowej tolerancji nie miała siły wcielić i strawić, zasymilować. To co się dokonało przed wiekiem politycznym, baczycy należy, aby się nie dokonało obecnie społecznie. Niestety, mnożą się u nas coraz więcej objawy rozkładu społecznego. Lecz co gorsza, że my sami zaniedbując pieczę o najważniejsze interesa moralne i materialne społeczności, nie zaradzając wcześniej złemu; przebudzamy się nagle z apatji, gdy nas poruszy kwestya polityczna i zaczynamy wówczas robić wiele hałasu i krzyku, jak gdyby na to tylko, aby zbliżyć chwilę katastrofy. Tym samym trybem, co obecnie kwestya żydowską, rozbudziliśmy sami przed dwudziestą kilką laty kwestya świętojurską. Istniały zarody sprawy ruskiej społecznie i religijnie w odmiennej mowie i odmiennym obrządku. Waszą braterską wywołała jednak nie tyle przebiegłość hr. Stadyona, ile właśnie polemika klubowa i dziennikarska podsunęła miś przeciwnikom naszym użycia tego narzędzia. Obawiamy się, aby wielki rozgłos publicystyczny kwestyi żydowskiej nie miał podobnych następstw. Fałszywym bowiem był punkt

wyjścia, z jakiego poruszono tę agitację anty-żydowską. Gdyby ją podniesiono na polu czysto ekonomicznym, sądzimy, że mielibyśmy za sobą uczciwych i wykształconych żydów, bo któż się nie przerazi następstwami ciężkiego ucisku ekonomicznego wywieranego przez lichwiarzy na włościan; któż nie przewiduje z trwogą wzmożenia się antagonizmów socjalnych i wyznaniowych, które daleko zaprowadzić mogą.

W interesie przeto spokoju i zgody, w interesie bezpieczeństwa, potrzeba tu spiesznego oddziaływania przeciw monopolowi jednej kasty. Ale ta walka ekonomiczna nie powinna być podnoszona w imię politycznych przeciwności i jako odwet za agitację wyborczą i przetrzenie się do centralistów. W ten sposób istniałaby ona tylko we wschodniej Galicji, dla tego, że kilku kandydatów Somer Israela poszło popierać centralistów w Reichsracie. W zachodniej Galicji walki wyznaniowej z żydami nie ma, Somer Israel nie miał tu wpływu, Żydzi po miastach głosowali za kandydatami narodowymi i p. Mendelsburg jawnie solidarności interesów krajowych i narodowych zatwierdził, mimo to byłoby jednym z najważniejszych zadań nie tylko ekonomicznych, ale i społecznych, wydanie w całym kraju walki lichwie i wyzyskiwaniu, których monopol Żydzi szczególnie po wszech posiadają.

Nie potrzeba zaś na to ani mowy, ani głosnej polemiki. Dwie są sfery monopolu żydowskiego, dwa koryta demoralizacji poniżającej żydów a podminowującej kraj i całą społeczność: lichwa i propinacja. Przed parą laty zdawało się, że pod względem wyzwolenia się od lichwy żydowskiej uczyniono w zachodniej Galicji pewien postęp. Łatwość tańszego kredytu niewyłącznie, ale i osobistego, przyczyniło się znacznie do obniżenia stopy procentowej. Na nieszczęście nieurodzaj kilkoletni i katastrofy giełdowe wiedeńskie, które mimo to, że zwycięsko je przetrwały nasze zakłady finansowe, nie były jednak bez znacznego wpływu na brak pieniędzy, i upadek kredytu, te zgoła wyjątkowe okoliczności znowu dozwoliły podźwignąć się monopolowi żydowskiej lichwy. Wyprzedził ją w ręce żydowskie, jedna z bardzo ciężkich klęsk społecznych, jest już tylko jej następstwem. Najbardziej zdemoralizowana i demoralizująca kategoria żydów osiada po naszych dworach. Lichwiarz to bowiem, gdy w swojej sieć uwije szlachcica, gdy mu nałoży netylko kontrybucje procentowe, ale konieczność sprzedania każdego produktu w jego ręce nieprzód po połowie ceny, w kilka lat wywłaszcza go z dziedzictwa, a osiadłszy we dworze nie przestaje prowadzić swego lichwiarzkiego rzemiosła, tylko tę samą sieć stawia na sąsiadów i włościan.

Jeżeli mamy już mówić o znowie — pierwszą znową, jakoby należało zorganizować, to zobowiązanie się obywateli wiejskich nie zaciągania pożyczek żydowskich. Jakaż produk-

cya, jakież zbory, lub przemysł połączony z gospodarstwem zdoła zwrócić 24% i wyżej, jakie często na nakłady gospodarskie opłacają właściciele dóbr. Rozparcelować raczej grunta wstrzymać się z wszelkimi melioracyami, niżli dokonywać podobnego samobójstwa.

Drugą kwestją jest sprawa propinacji. Tu monopol żydowski straszliwy, a liczne przykłady wskazują, że pozbyć się go nie można bez wystawienia się na klęski i zemstę. Jakże zaś skutki wynikają z monopolu szynkowego, który jest monopol demoralizacyjny i niszczenia ludu wiejskiego, powszechnie wiadomo.

Spodziewać się należy, że zniesienie prawa propinacyjnego rozwiąże tę kwestję. Baczycy jednak powinni ustawodawcy na ten względ moralny i ekonomiczny, aby przez fałszywy system koncesyjonowania nie powiększył jeszcze tego monopolu demoralizacji i ubożenia, jak tego mamy przykłady i dowody w miastach.

Staraliśmy się sine ira et studio sprowadzić kwestję żydowską do właściwych rozmiarów. Żydzi, nie jako wyznawcy Mojżesza, lub stronnicy centralistów stanowią dla kraju prawdziwą klęskę, ale żydzi jako lichwiarze wyzyskujący i rozpajający lud wiejski, wydziedziczający większą własność. Walka na tem polu jest konieczną i obowiązującą, ale nie potrzebuje przybierać charakteru antagonizmów socjalno-politycznych. Rozszerzenie instytucji kredytowych, ułatwienie pożyczek bieżących większym właścicielom, zakładanie banków włościańskich, a pilna uwaga zwrócona na ludzi, którym wydzierzawia się dziś prawo propinacji: oto jedyna strona przeciwdziałania zgubnym skutkom żydowskiego monopolu na wszech; a z drugiej strony podnoszenie moralne ludu, popieranie stowarzyszeń wstrzeźliwości, oszczędności i wstrzymywanie się od pożyczek żydowskich, oto moralne sposoby wydobycia się od groźnej i rujnującej kraj cały lichwy. Niepodobna zaprzeczyć niebezpieczeństwa, jakie na społeczeństwo ściągają klęska publiczna netylko w ekonomicznym, ale w społecznym i narodowym względzie; środki zaradcze są w samej ludności, i tych z obowiązku obywatelskiego chwycić się należy. Jeśli zaś wpływ judaizmu pod względem moralnym i religijnym staje się niebezpiecznym, jest to skutkiem indyferentyzmu chrześcijańskiej społeczności. Chrońmy się od bezwyznaniowości i fałszywego liberalizmu, a siła polskiej tradycji i chrześcijańskiej cywilizacji z czasem oddziałać musi.

Uwagi o położeniu W. księstwa Poznańskiego tak się kończą:

III.

W szeregu dodatnich, publicznych, organicznych prac obywatelskich, w ciągu ostatnich pięciu tygodni, w Księstwie dokonanych, najprzód porządkiem czasu znaczący należy zjazd przemysłowców w Gnieźnie, reprezentowany dość licznie przez członków i deputatów. W ciągu dwudniowych obrad, przepłatanych zabawą, ku bliższemu między sobą zapoznaniu się, postanowiono, by wybrana

razem na rok jeden rada przemysłowa znosiła się oddzielnie z pojedynczymi stowarzyszeniami. Rada ta ma służyć pojedynczym stowarzyszeniom przez udzielanie rad i wskazówek, jako środek centralizacji i wymiany potrzeb i zapartywań w sprawach przemysłowych. Dalej ma starać się krzewić zamiłowanie do pielegnowania mowy ojczystej, a przytem znieść się z powagami naukowymi, co krzewi rozwój gramatyczny języka i chronią go od uchyleń ubliżających istocie języka, niewykluczając przytem absolutnie pracy podejmowanej w tej gałęzi w pojedynczych stowarzyszeniach. Następnie zgromadzenie dągało się polepszenia bytu materialnego uczniów rzemieślniczych i powodovalo majstrów, iżby przez ogólnie obchodzenie się z nimi wywołał u nich większe zamiłowanie do obranego zawodu i do dania tym uczniom sposobności do kształcenia się moralnego i duchowego, celem podniesienia rozumienia rzeczy i inteligencji w reprezentantach przemysłu.

Na walnym zebraniu kółek rolniczych, powołanem przez patrona p. Maksymiliana Jackowskiego do Poznania, było reprezentowanych trzydzieści i pięć kółek. Zadaniem kółek rolniczych jest zbieranie się od czasu do czasu rolników z jednej okolicy, by pod nadzorem światlejszego przewodnika rozprawić w sposób pouczający o rzeczach do rolnictwa lub rolniczego przemysłu należących. Walne zebranie w Poznaniu było to właściwie lustracja przewodniczących kółek, którą p. Jackowski urządził, żeby się przekonać, jakich ma wykonawców w różnych miejscowościach, a potem, żeby ci wykonawcy wzajemnie się pouczyli, w czym zmiany jakie tu i owdzie zaprowadzić wydad.

Publiczne posiedzenie Towarzystwa przyjaciół nauk (którego gmach pod muzeum pośpiesznie się buduje) zagał w dniu 1 lipca Dr Libelt, poczem odczytał p. Józef Kościelski, autor „Władysław Białego“ i „Arji“, dramatu niedawno u was przedstawanego, rzecz o „Raspadach arabskich w Egipcie“. Następnie w lokalu Towarzystwa zadał przez sprawę z czynności Zarządu Towarzystwa i z wybitniejszych w życiu tego Towarzystwa na rok bieżący zaszłych wypadków, pomiędzy którymi najważniejszym niewątpliwie było położenie kamienia węgielnego pod Muzeum, mające pomieścić znaczny już teraz zasoby Towarzystwa w dziedzinie archeologii, plastycznej sztuki i bogatego księgozbioru. Następnie po odczytaniu sprawozdania konserwatora zbiorów Towarzystwa o otrzymanych dalszych darach przeszło do obrad nad powiększeniem funduszy Towarzystwa i uzyskaniem dla niego praw korporacyjnych. Co do pierwszego, przyjęło zebranie po dłuższych rozprawach jako najodpowiedniejszy środek ułatwienia przyjmowania członków przez to, iż już nie walne zebranie, ale wydział na awych posiedzeniach głosować mogą nad przyjęciem członków. Co do drugiego wniosku, uchwalilo Zebranie wybranie komisji, złożonej z prawników, która ma podać przyszłemu walnemu zebraniu propozycje względem najstosowniejszego sposobu uzyskania praw korporacyjnych.

Towarzystwo pomocy naukowej dla dziewcząt, instytucja, jak dotąd, nader problematycznej wartości, odbyło także w końcu czerwca swe doroczne walne zebranie w Poznaniu, na którym dowiedzieliśmy się między innymi z odczytanego sprawozdania, iż ze stypendyów Towarzystwa korzystało w ciągu tego roku 39 uczennic, że dochód wynosił 2484 tal., rozchód 1885 tal., i że w remanencie pozostało 608 tal.

Odbył się także w Poznaniu dnia 13 b. m. pierwszy Wiecewski, na który zebrano się przedsiemdziesiąt osób, radząc przez ósm godzin z wielkim spokojem i powagą nad obmyśleniem środków ku ulżeniu smutnej doli i zagrożeniu dobrobytu wszystkich z małym wyjątkami szewców polskich.

Na zebraniu tem referowali także p. Chociński: „O handlu skór w ogólności, a Ula w szczególności“, Dr Cybichowski: „O naszych handlach skór na prowincji“ i p. Urbński: „O przywozie i wywozie obuwia.“ W końcu Zgromadzenie przyjęło prawie jednogłośnie pięć rezolucji: 1) Zgromadzenie członkowie Wiecewski wyrażają życzenie, aby się wiecie dla spraw szewskich mogły co rok odbywać i polecają dzisiejszemu biuru prezydalnemu, ażeby to wyznaczyło czas i miejsce wieca w roku przyszłym. 2) Wiecewski uchwała, że dla polepszenia dobrobytu szewców jest konieczną potrzebą zakładania handli skór przez Stowarzyszenia wzajemnej pomocy, a w interesie szewców leży, handle te wszelkimi siłami popierać. 3) Wiecewski wyraża życzenie, aby się w Poznaniu odbywały jarmarki na skóry, podobnie jak w Wroclawiu, Frankfurcie, Lipsku i t. d. 4) Wiecewski uchwała, że zaleca się usilnie zakładanie handli obuwia spólnymi siłami szewców i stowarzyszeń w celu zwalczania konkurencji zagranicznej. 5) Wiecewski uchwała, że usilnie starać się trzeba o zebranie statystyki handlowi skór, szewców i garbarni, a wykonanie tego poleca biuru do przygotowania przyszłego wieca.

Dość wypadła, że na wiece ten zebrano się dużo delegatów od ochów i towarzysz przemysłowych i pożyczkowych, przybyłych z najodleglejszych nawet miasteczek Księstwa i kilku z Prus Zachodnich i że przy poezegnaniu im to mianowicie przewodniczący gorąco zalecił, by myśli poruszone na wiecu zanieśli do braci i szczygłową zdali z niego sprawę w cechach i w towarzystwach przemysłowych i pożyczkowych.

Lecz najważniejszą i najwięcej doniosłości czynnością obywatelską, jest publi zne zdawanie przez postów naszych sprawy z ostatnich esejj tak w sejmie pruskim, jak w parlamencie niemieckim. Dotąd posłowie Magdziński, Parczewski i Wężycki przed przepelnieniem wyborami audytoryum przemawiali po kilka godzin, kreśląc obraz minionych wypadków i prac koła polskiego. Ze sprawozdań tych odnieśliśmy to pocieszające przeświadczenie, iż posłowie nasi w obu ciach prawdziwie wszyscy wzięli udział i w towarzystwach przemysłowych i pożyczkowych.

W końcu wspomnieć nam jeszcze wypadka o skandalicznym procesie, oznaczającym wzrost gądzry rychełgo zubożania się, który się toczył przez trzy dni przed sądem przysięgłym, przeciw kupcowi Plewikiewiczowi, współnikowi upadłego banku pod firmą: „Potworowski, Małeki, Plewikiewicz i spółka.“ Pierwszy to tego rodzaju proces wytoczony w Poznaniu Polakowi, a tam więcej budził ciekawości, że upadłość tego banku w przeszłym roku towarzyszyła tragiczna katastrofa: samobójstwo współnika Małeckiego. Przysięgli siedmiu głosami przeciw pięciu orzekli, iż Plewikiewicz winny jest wykłęgo bankructwa, sąd zaś skazał go na rok więzienia nie licząc w karę tych miesięcy, które Plewikiewicz przesiedział w więzieniu przedśledczym.

W końcu lipca 1874 r.

KOESPONDENCYA „CZASU“

Wiedeń 4 sierpnia.

(R.) Stanowca odmowa, udzielona przez ministerstwo stowarzyszeniu wolno-mularskiemu „Zukunft“, które zamierzało złożyć doż wolno-mularską w Wiedniu, wywołała tutaj dość żywą dyskusję dziennikarską. Pod względem formalnym

Część literacko-artystyczna.

JUBILEUSZ DOKTORSKI.

Paryż 1 sierpnia.

Dnia wczorajszego, rodacy nasi obchodzili tutaj rzadką uroczystość, która niewątpliwie i na rodzinnej ziemi sympatycznie znajdzie echo. Zbyt późno, bo zaledwie dniem wprzód rozeszła się w emigracji wieść, że w tym samym dniu przed pięćdziesięciu laty czcigodny prezes Rady szkoły Batignolleskiej otrzymał stopień doktora medycyny z prestiżnego Uniwersytetu wileńskiego. Przypomni nam tę rocznicę nadesłany tu z kraju egzemplarz drukowanego po łacinie ogłoszenia, którym magnifiku tego wielkopomnego zakładu wzywa mieszkańców stolicy litewskiej, aby się zgromadzili do Auli, gdzie młody lekarz będzie bronił swojej rozprawy. Nie było już dość czasu do porozumienia się nad urzędzeniem tej panigacji w sposób odpowiedni do szalunku, namięci i i poświęceniu dostojnego jublata. Musieliśmy przeto ograniczyć się na teraz na złożeniu mu naszych najgorętszych życzeń, z którymi popiepszyli, oprócz znakomości francuskich tutejszego lekarskiego świata, licznie zgromadzeni członkowie wszystkich naszych zakładów i stowarzyszeń; a nie ma ani jednego pomiędzy nami, któryby mu nie miało czegoś do zawdzięczenia. Z radością wińdzieliśmy pośród nas w tym obchodzie, powszechnym szacunkiem otoczonego mieszkańca naszego grodu, hr. Piotra Moszyńskiego, jednego z najważniejszych przyjaciół jublata.

Nie ma nikogo w emigracji, dawnej zwłaszcza, komu nie byłoby znane szczegóły życia Dra Gałęzowskiego; zarówno są one znane i starszej generacji w kraju. Dla młodego zaś pokolenia, aby mu dać poznać tę szlachetną postać, przyczynimy słowa jednego z najznakomitszych pisarzy naszych, zawarte w dziełku nader dzisiaj rzadkiem.

Wychowanico naszego wileńskiego Uniwersytetu z jego najświetniejszej epoki, towarzysz i rówieśnik naszych Zaów i Mickiewiczów, był Seweryn Gałęzowski, jedną z najpiękniejszych jego ozdób jako uczeń, jedną z największych jego chwał jako nauczyciel. Spółzawodnik Suładeckich, Grodków i Lelewelów, trzymał on wysoko pochodnię oświaty w naszym kraju i był z zapalem słuchanym mistrzem jednej z najoptyczniejszych i najdobrej ocenionych dla ludzkości nauk. Z tą nauką łączył Gałęzowski w sobie największą biegłość w jej zastosowaniu i najczynnijazę współzucie dla wszystkich biednych i chorych; najzawołany może lekarz swego czasu w naszym kraju, był zarazem jednym z najdobroczynniejszych ludzi, a imię jego, jak sam z lat dziecinnych pamiętam, jeszcze dotąd na Litwie wywołuje słowa wdzięczności wszystkich tych, co cierpieli, westchnienie wszystkich tych co cierpią. I mamże tu jeszcze dodać, że ten dobry profesor był zarazem i dobrym Polakiem, że ten towarzysz Zana był prawym synem ojczyzny? Gdy powstanie z 1830 roku zaskoczyło nas na wielkiej naukowej podróży i na jednej z południowych kończyn Europy, nie wahał się ani chwili, porzucił wszystko i przez obie wojska i liczne niebezpieczeństwa przetrwał tam, gdzie go wołał obowiązek. Na polach naszych bitew, pod murami jak i w murach Warszawy, wśród świstu kul i docierającego zewsząd wroga, niósł pomoc i ratunek walczącej naszej wierze, walczył sam ze śmiercią o każdą z ofiar, które jej moskiewskie naznacząły kule, i po dwudziestu latach, mógł jeszcze tu we Francji, spotkać się z niejednym, co z wdzięcznością i rozczuleniem mu pokazywał rany, które on wyleczył; bliźni, które on wygoił; ramię, które on dla polskiego jeźdźcy oscił orężem. Po upadku naszych narodowych usiłowań, udał się Gałęzowski na tułactwo i aż na drugą światła półkulę zapędził go los i własna, niespożyta w nim, chęć działania. Nauka, jego, sztuka, której był mistrzem, szlachetność i poświęcenie przedewszystkiem, które całe jego cechy życia, wyrobiły mu w krótkim czasie i w nieznajnym kraju jedną z najświetniejszych pozycji;

przez lat piętnaście żył Gałęzowski w Meksyku, otoczony czcią i miłością, wszystkimi oznakami sławy i dostatków. A jednak, trzeba było tylko najlżejszego przymyka nadziei dla Polski, trzeba było tej myśli, że ojczyzna swych synów znowu potrzebować może, by znowu wyrwać tego męża potrzebowawemu, i najszcześniejszego żywego środka najpiękniejszego i najszcześniejszego życia, by go wywołać z otoczenia, które się nim szczyściło, że światła, który do niego, do którego on już tak był przywykł. Nie nadzieję, niestety, tylko jej rodzic i rozbitki, zastał Gałęzowski z swoim powrotem do Francji w 1849 r.; zastał nędzę bez granic i dawne cierpienia tułactwa pomnożone nowymi. Iuży to na miejscu i w położeniu tego męża tylko litosiwie ramionami ruszyło i razem z westchnieniem wyrzuciło z pierśi wszelką dalszą troskę! Któż nawet ze szlachetniejszych by tu nie myślał, że już wszystko zrewolucyjnie się zmieniło i że już wszystko zrewolucyjnie się zmieniło? Ale nie tylko swoim się dzielił Gałęzowski, lecz w potrzebę każdego wchodził cierpienia, każdej nędzy i każdego niedostatku; usiłował wyszukać dla pracy zawodu, dla sil z trudnienia, dla niemości przytulku; i w tym celu przez dwa lata ciągle zbierał i rozdawał. Zbierał i rozdawał; zbierał u możnych, podróżujących i bawących się; rozdawał między biednych, między tułaczów, między ludzi tak rzadko zadowolonych! Co to znaczy, ten tylko pozna i oceni, co takiej pracy z bliska i długo się przypatrywał! Jesteśmy otwartem okiem dla wszystkich skarg, żalów, a dodajmy na zawady ludzkiej natury, dla wielu niezasłużonych wyrzutów i zelżywych słów nawet. Tego wszystkiego doświadczył Gałęzowski i chociaż w inny, ale nie mniej twardy sposób doznał, jak ów wielki wygnaniec florencki:

com'e duro calle

Lo scendere, et salir per l'altra scale...

I tej całej krwawej i niewdzięcznej pracy podjął

przedmiotem tak jego rozmów, jak jego myśli. do której otwarciu czy układkiem wiecznie dążył i kierował; do której, jak książd Robak do swej tabakierki, wciąż zbierał rozzerwane pogadanki i rozstrzelone umysły! Ale też tylko taka wola i energia, takie poświęcenie i taka wytrwałość były w stanie tę biedną szkołę w tak krótkim czasie wydzwignąć i podnieść, i postawić ją na stopie, na której śmiało może równać się z lepszymi zakładami Francji.

Bogu tylko jednemu przystało, po skończonym trudzie cieszyć się ze swego dzieła i wyrzec, że dobre. Nie tak się ma z człowiekiem. On nigdy w trudzie nie ustaje; każde dzieło przekrzywiłone, wszelki pozorny koniec pracy przekonywa go o jej niewykończonoci i niedoskonoci. Gdy po ostatnich katastrofach, jakie spadły na Francję szkoła Batignolska pozabawiona została subwencji rządowej, poświęcenie i wytrwałość Gałęzowskiego na nową wystawioną została próbie. Utrzymanie obzerznego zakładu ze składek między emigracją i w dwóch prowincjach polskich, Galicji i Poznańskiem okazało się niemożliwym. Zamknąć tę instytucję całkowicie, jak to uczyniono ze szkołą w Montparnasse, porzucił myśl, której poświęcił tyle zachodów, myśl wyrwania sierót od nędzy, dzieci wygnańców od zupełnego wyznaczenia; na to nigdy Gałęzowski zdecydować się nie mógł. Sprzedał więc dawny gmach, a po strąceniu ciężarów za resztę funduszu szkoły kupił inny, skromny domek i w nim urządził obecnie lubo w skromniejszych rozmiarach nową szkołę, aby sieroty nasze miały przytułek i naukę. Wytrwałoci i przetrzności prawdziwie litewska cechuje tego męża, który jeśli był jednym z głównych opiekunów dawnej szkoły — to obecnie staje się wyłącznym twórcą nowego zakładu szkolnego.





